
RECENZJE

Krzysztof Paczos, *Mama. Traktat teologiczny*, Didaskalos Éditions, Béziers 2018, ss. 245

Polska pobożność maryjna, czy się to komuś podoba, czy nie, wciąż jest bardzo silna. Maryjne nabożeństwa, pielgrzymki, maryjne symbole i wizerunki, wreszcie propagowane orędzia pochodzące z tak zwanych objawień prywatnych – wszystko to wciąż zajmuje sporo miejsca na mapie polskiego katolicyzmu. Inaczej jednak jest z teologią akademicką, w której Maryja raczej nie jest dziś tematem szczególnie popularnym. Po Soborze Watykańskim II mówi się głównie o egzemplarycznym charakterze postaci Matki Bożej, odnosi się jej misterium do Kościoła (eklezyjotypiczność) i człowieka (antropotypiczność). Maryja jest więc raczej pewnym przykładem i wzorem niż samodzielnym obiektem teologicznej spekulacji. Co więcej, teologowie zajmujący się mariologią koncentrują się często głównie na tym, by poddawać rzetelnej krytyce wszystkie niezdrowe formy czci Matki Bożej oraz niefortunne teorie na jej temat. Krytyka mariologii maksymalistycznej jest niewątpliwie bardzo potrzebna i ważna, a w rodzimej debacie nie do przecenienia są pod tym względem teksty i działalność Stanisława Celestyna Napiórkowskiego i jego uczniów. W obliczu walki z niezdrową mariologią giną jednak teologiczne próby pozytywnego ukazania misterium Maryi. Brakuje tekstów, które próbowałyby od strony pozytywnej pokazać teologiczny obraz Matki Pana w sposób twórczy i ciekawy. Na pewno wyjątkiem są prace nieżyjącego już jezuita Jacka Bolewskiego, który wiązał osobę i symbolikę Maryi z teologią mądrości. Wyjątkiem jest także praca Krzysztofa Paczosa zatytułowana *Mama. Traktat teologiczny*.

Krzysztof Paczos jest duchownym polskiego pochodzenia, przez wiele lat był członkiem zgromadzenia księży marianów. Obecnie jest księdzem diecezjalnym w południowej Francji i przełożonym wspólnoty Synodia Marii Matki. Jest także doktorem filozofii. Omawiana książka została wydana własnym sumptem autora, przez co jej zasięg jest z pewnością bardzo ograniczony. Warto jednak zwrócić uwagę na tę pozycję, ponieważ reprezentuje ona mało dziś popularny w teologii akademickiej nurt spekulatywnej mariologii, w której osobiste doświadczenia i duchowość łączą się z głębokim namysłem i systematyczną refleksją. Tym samym książkę Paczosa można traktować jako próbę zburzenia muru pomiędzy żywą pobożnością maryjną katolików a systematyczną refleksją teologii akademickiej.

Już we wstępie czytelnik dowiaduje się, że – trochę na przekór podtytułowi – nie będzie miał do czynienia z suchym traktatem teologicznym. Refleksje zawarte w książce zrodziły się z osobistych doświadczeń autora. „Nigdy nie napisałbym tej książki, gdybym nie doświadczył silnie jej obecności” – pisze Paczos o swoim odniesieniu do Maryi (s. 10). Być może komuś przyzwyczajonemu do radykalnego oddzielania naukowej teologii od osobistej drogi wiary takie wyznanie wyda się szokujące. Jednak czy z założenia teologia nie jest właśnie refleksją nad doświadczeniem wiary? Wydaje się, że pewna jawność takiego postawienia sprawy przemawia właśnie na korzyść refleksji Paczosa. Nikt nie ukrywa się tu za teologicznymi konstrukcjami, a zamiast tego autor mówi wprost o swoim doświadczeniu i duchowej drodze. Jednocześnie nie sprawia to, że książka przestaje być traktatem. Mamy tu całe długie strony skomplikowanych rozważań, odwołujących się mocno do filozofii klasycznej, szczególnie do myśli św. Tomasza z Akwinu.

Książka składa się z aż dwunastu rozdziałów, spośród których każdy zatytułowany jest jednym wyrazem, na zasadzie pewnego hasła-symbolu. Pierwszy rozdział nosi tytuł *Tata* i przedstawia ewangeliczną nowość w sposobie, w jaki Jezus odnosił się do Boga. Imię *Abba*, choć tak dobrze i wyraźnie poświadczone w Nowym Testamencie, nie zrobiło wcale zwrotnej kariery w późniejszym chrześcijaństwie (s. 15). Być może lęk przed bliskością Boga i intymnym *przywaniem więzi z Nim* uniemożliwił nazywanie Go Tatą. Paczos zaczyna od tego wątku, ponieważ bez perspektywy odnoszenia się do Boga jako Taty niemożliwe jest dojście do nazywania Maryi Mamą. Maryjność jest zawsze wtórna i uwarunkowana naszym stosunkiem do Boga samego.

Drugi rozdział nosi tytuł *Ziemia* i odnosi się do materialnego wymiaru zbawienia człowieka i świata. Tu już poznajemy zasadniczy zamysł autora, który będzie przekonywał, że symbolikę maryjną należy kojarzyć właśnie z pewną cielesną podstawą zbawienia. Maryja to uosobienie tego, co stanowi podstawę i grunt zbawienia. Zbawia tylko Bóg, ale zbawia konkretnych ludzi, z ich ciałem, zbawia konkretną ziemię. Maryja jest uosobieniem tej ziemi i tej cielesności, jest swego rodzaju glebą, na której wznosimy ku Bogu. Wątek ten rozwija także piąty rozdział, zatytułowany *Materia*. Paczos odnosi w nim do Maryi, co może wydawać się na pierwszy rzut oka dziwne, kategorię materii pierwszej, bardzo ważną w filozofii starożytnej i średniowiecznej. Z kolei rozdział trzeci, *Pełnia*, ukazuje Maryję jako pełnię łaski w nawiązaniu do Łukasowego terminu *κεχαριτωμένη*. W rozdziale czwartym, zatytułowanym *Przyczyna*, Paczos broni radykalnych tez św. Ludwika Marii Grignion de Montforta o pewnym przyczynowaniu Matki Bożej w dziele zbawienia oraz o jej pośrednictwie rozumianym w ramach modelu piętrowego. To z pewnością jedna z bardziej kontrowersyjnych części książki, która każe stawiać pytania, czy naprawdę da się bronić tez skądinąd wielkiego świętego.

Rozdziały szósty, siódmy i ósmy noszą kolejno tytuły: *Woda*, *Wino* i *Ciało*. Jak można się domyślić, dotyczą one relacji Maryi do sakramentów chrztu i Eucharystii. Paczos przedstawia ciekawą teorię, wedle której, o ile sam chrzest symbolizuje, jak każdy sakrament, Chrystusa i Jego Paschę, o tyle element wody używanej w czasie chrztu symbolizuje Maryję. Rodząc się z wód chrztu, rodzimy się zatem z Maryi na podobieństwo Pana i w zjednoczeniu z Nim. Jeśli chodzi o Eucharystię, to Paczos, ciekawie przedstawiając koncepcje Tomasza z Akwinu i momentami z nimi polemizując, ostatecznie ukazuje Maryję jako pragnienie, dla którego Bóg w Eucharystii jest spełnieniem. Nasze pragnienie, które doprowadza nas do udziału w świętej uczcie, jest w jakiś sposób Maryjne, jest udziałem w pragnieniu Maryi.

Rozdział dziewiąty (*Krew*) kontynuuje wątek Eucharystii i odnosi się do obecności Maryi w tajemnicy śmierci Chrystusa. Matka Boża jest tu przedstawiona jako ta, która – w nawiązaniu do Janowej sceny spod krzyża – rodzi uczniów Jezusa. Zradza ich w tajemnicy męki Syna i będzie ich rodzic aż do końca. Jej współcierpienie sięga aż po kres czasu: „możemy powiedzieć, że skończyła się męka Marii, ale w pewnym szerokim, kosmicznym, metafizycznym sensie trwa dalej w *jękach i bólach rodzenia* się członków Chrystusowego Ciała” (s. 190).

Rozdział dziesiąty, zgodnie ze swoim tytułem, pokazuje Maryję jako drogę dla uczniów Jezusa. Życie maryjne to zarazem życie paschalne, to przechodzenie przez kolejne etapy umierania dla świata. Z kolei rozdział jedenasty, zatytułowany *Łono*, mógłby wzbudzić niemałe wzburzenie osób, które walczą z wszelkimi formami esencjalizacji płci. Paczos przedstawia maryjność jako pewną tajemnicę związaną z kobiecością (w głębokim, symbolicznym sensie). Na tej kanwie pokazuje też duchowe powołanie kobiety i mężczyzny w ich wzajemnych relacjach. O ile mężczyźni są szczególnie wezwani do pokazywania synowskiego odniesienia do Boga, o tyle kobiety, na wzór Maryi, są wezwane do ujawniania oblubieńczego charakteru więzi człowieka z Bogiem.

Ostatni rozdział (*Sekret*) przedstawia szczególną rolę Matki Bożej w historii zbawienia i w duchowości chrześcijańskiej jako pewien „sekret”. Nie każdemu jest dana łaska dostrzeżenia tak istotnej obecności Maryi w życiu człowieka – stwierdza Paczos, powołując się znów na *św. Ludwika*. Nie oznacza to jednak, że maryjność jest czymś niejako fakultatywnym. Wydaje się, że dla autora odkrycie szczególnej roli Maryi wprowadza człowieka w samo serce chrześcijaństwa. Co więcej, tajemnica maryjności jest ściśle związana z oczekiwaną Paruzją. Paczos rozumie drugie przyjście Pana jako czas pojawienia się radykalnych i ufnych uczniów Jezusa, którzy do Boga będą odnosić się jako do Taty, a obecność Maryi będą przeżywać jako obecność Mamy. W czasie oczekiwania na eschatologiczne

spełnienie chrześcijanin musi trwać w maryjnym uniżeniu i pokorze, nie poddając się pokusie zwątpienia we własną godność i darowaną od Boga wielkość.

W zakończeniu książki Paczos spogląda na swoją refleksję mariologiczną z dystansu. Przedstawia swój apofatyczny manifest, stwierdzając, że wszelkiego rodzaju rozumowa refleksja nie może zastąpić duchowego doświadczenia i mimo swojej wartości zawsze pozostaje czymś niepełnym i ułomnym.

Odważny mariologiczny traktat Krzysztofa Paczosa, choć zrelatywizowany zakończeniem, został jednak wydany drukiem i podany do ewentualnej dyskusji. Pozostaje więc ocena tego tekstu. Od razu trzeba powiedzieć, że trudno właściwie dyskutować z *Mamą* ze względu na charakter tej książki. Co prawda, ma ona być – i faktycznie jest – systematycznym traktatem, jednak rozważania w niej prezentowane tak mocno osadzone są w osobistej drodze duchowej autora, że klasyczna polemika wydaje się czymś nie na miejscu. Czy można zaprzeczyć temu, czego ktoś doświadczył? Na pewno można w każdym razie zapytać o pewne konkretne rozwiązania i tezy, bo te już są spekulacją na temat tego, co przeżyte. I tak na przykład wydaje się karkołomne i trudne do przyjęcia, gdy Paczos broni teorii pośrednictwa piętrowego. Nawet przy tak szerokim i symbolicznym rozumieniu postaci Maryi, jakie przedstawione jest w *Mamie*, model pośredniczki stojącej między ludźmi a Pośrednikiem wydaje się nie do obrony. Święty Ludwik i inni wielcy święci w tym względzie po prostu się mylili – miejmy odwagę to powiedzieć. Nie oznacza to, że ich zachwyty nad tajemnicą Maryi czy doświadczenie jej obecności były nieprawdziwe. Oznacza, że znaleźli dla swojego doświadczenia niewłaściwy i nieewangeliczny opis, który podważa orędzie o bezpośredniej bliskości kochającego Boga i o prawdziwym człowieczeństwie Chrystusa i Jego bliskości wobec nas. Są także i inne wątki, które można by poddać dyskusji. Na przykład warto byłoby ustalić, jak właściwie Maryja jako pewien symbol ma się do Maryi jako konkretnej postaci. Wątpliwości mogą budzić też kwestie egzegetyczne. Mocno symboliczna i filozofująca egzegeza wielu tekstów biblijnych przytaczanych w książce czasem jawi się jako nieco przesadzona i pomijająca zbyt pośpiesznie sens pierwotny, uwarunkowany historycznie i kulturowo.

Książka Paczosa z pewnością jednych zachwyci, a innych zniechęci. Na pewno jednak jest próbą godną uwagi i wyróżniającą się w polskiej mariologii. Powiązanie Maryi z kategorią przyczyny materialnej czy określanie jej jako cieleśnej podstawy zbawienia to z pewnością tezy, z którymi nie spotykamy się na co dzień i obok których trudno przejść obojętnie. Czy każdego to przekona i pociągnie? Być może dla wielu taka maksymalistyczna mariologia nadal pozostanie sekretem. Ale nawet dla nich książka Paczosa służy za przykład tego, że teologia może i musi mieć związek z duchową drogą i osobistym doświadczeniem, by naprawdę pełnić swoją funkcję i nie osunąć się w czcze i suche elaboraty. Teolo-

gia spekulatywna i doświadczenie serca człowieczego nie muszą się wykluczać, mogą dobrze współgrać. O tym musi pamiętać każdy, kto chce się zajmować nie tylko mariologią, ale jakąkolwiek teologią. Druga zaś rzecz, o której trzeba pamiętać, to ograniczony i niepełny charakter wszelkiej refleksji teologicznej. To, co Paczos podkreśla w zakończeniu swojej książki, może być przypomnieniem dla wielu: teologiczne konstrukcje zawsze są ograniczone, nigdy nie ujmą w pełni misterium żywego Boga.

Marcin Walczak

Joseph Ratzinger/ Benedykt XVI, *Prawdziwa Europa. Tożsamość i misja*, Fundacja Rozwoju KUL, Lublin 2022, ss. 240

Czasy, w których żyjemy, naznaczone niepokojem we wschodniej części Europy, imperialistyczne zapędy Rosji z jednej, a zachowawcze i egocentryczne działania wielu państw zachodnich z drugiej strony stanowią doskonałą okazję do postawienia pytania o to, jaki jest zakres semantyczny pojęcia „Europa”. Czy zakres ten wyznaczają granice geograficzne i czy rzeczywiście położenie danego państwa na tej, a nie innej części globu upoważnia je do miana europejskości, bez względu na to, jaką linię polityki prezentują jego dowódcy, czy też to miano jest rzeczywistością niepetryfikowalną, przysługującą tym, którzy wyrastają z korzeni właściwych dla Europy, a niedozwoloną dla tych, którzy się od nich odzegnują, zarówno w teorii, jak i w praktyce? Co stanowi istotę, a co przypadłość Europy, gdzie szukać źródeł jej tożsamości i czego strzec ze zdwojoną siłą, by tych źródeł nie zatruć? Wreszcie, jaka jest misja Starego Kontynentu wobec samego siebie, a także na zewnątrz? To nie są pytania teoretyczne, właściwe dla tak górnolotnych, jak hermetycznie zamkniętych debat akademickich, ale realne wątpliwości i dylematy, z którymi mierzą się nie tylko naukowcy, ale i wszyscy uczestnicy oraz tak wewnętrzni, jak i zewnętrzni obserwatorzy areny, na której dzieje się to wszystko, co Joseph Ratzinger, późniejszy papież Benedykt XVI, wypunktował w swoich homiliach, wykładach, przemówieniach i innych tekstach, stanowiących swoistą próbkę poglądów tego wielkiego Europejczyka, a pozwalających dojść do pewnej jego metadefinicji tożsamości i misji „prawdziwej Europy”.

Autora zebranych przez Pierlućę Azzaro i Carlosa Granadosa w omawianym tomie tekstów, Josepha Ratzingera, nie trzeba nikomu – tak ze świata teologii, jak i spoza niego – szczególnie przedstawiać. To urodzony 16 kwietnia 1927 roku